

Pan mówił o Przyrodzie

Widziane z morza

Miałem okazję uczestniczyć w niezwykłym spotkaniu. W Reykjavíku, na wielkim kongresie poświęconym zmianom klimatu w Arktyce, wśród kilkudziesięciu sesji specjalistycznych znalazła się plenarna sesja, gdzie blisko dwa tysiące naukowców z całego świata wysłuchało wystąpień siedmiu przywódców religijnych wywodzących się z chrześcijaństwa. Większość z nich reprezentowała różne odłamy kościoła reformowanego, dwie osoby to były panie w randze biskupów i głów kościołów w Skandynawii, był Patriarcha Bartłomiej – zwierzchnik kościoła prawosławnego z Konstantynopola i katolicki biskup.



Patriarcha Bartłomiej i papież Franciszek w Jerozolimie. Fot. Wikimedia Commons

Wysłuchałem, tej dwugodzinnej sesji w zdumieniu i zachwycie. Wszystkie wystąpienia łączyła jedna myśl – jak przekonać wiernych, że naukowcy mają rację i należy głęboko zająć się reakcją na zmianę klimatu. Ciekawa była już sama forma prowadzenia dyskusji – z pełnym poszanowaniem zasad obowiązujących na naukowych sympozjach – 15 minut w języku angielskim na wystąpienie i ani chwili dłużej. Kiedy kolejny hierarcha zbliżał się do limitu czasu, prowadzący sesję uprzejmie, ale stanowczo, przerywał i prosił o przekazanie głosu następnemu mówcy. Nie wyglądało, żeby któraś z „ich wielbności” poczuła się tym urażona. Reprezentanci różnych odłamów chrześcijaństwa, nie mieli najmniejszej wątpliwości co do słynnego cytatu z Biblii i wszyscy zgodnie, choć na podstawie

różnych tłumaczeń, mówili „Pan powiedział – powierzam ci Ziemię i jej Przyrodę – opiekuj się nią” – dość to daleko do polsko-ministerialnej wersji „czyń sobie Ziemię poddaną”.

W prezentacjach i dyskusji, nie pojawił się żaden element sceptycyzmu czy niewiary w wyniki naukowe, wręcz odwrotnie zmiierzano do wspólnego ustalenia najbardziej zrozumiałych i przekonujących sposobów przekonania ludzi do zrozumienia informacji podawanej przez naukowców.

Jako Polak-katolik, czekałem na wystąpienie biskupa katolickiego i, można powiedzieć, że od naszych hierarchów różnił się bardziej niż Dalaj Lama. Był specjalnym gościem Kongresu, przyjechał z Fidżi, gdzie jest głową kościoła katolickiego. Urodził się w rybackiej wiosce na koralowym atolu, jako syn Chińczyka i Fidżyjki, ma naturalny dar aktorski, świetnie mówi po angielsku (oraz w czterech innych językach), z pasją opowiada o przyrodzie wysp oceanicznych i z autoironią, zabarwioną smutkiem o swojej rodzinie, która, przez podnoszenie poziomu morza i coraz częstsze sztormy, musiała wyprowadzić się z chatki na plaży w głąb wyspy. Jak zaznaczył – to jest problem, bo mieszkańcy morskiego brzegu tradycyjnie byli elitą wyspiarzy, najbardziej zaznajomioną z Wielkim Światem, a tych z wnętrza wyspy określano jako „zjadaczy butów misjonarza”.

Zarówno w czasie panelowej dyskusji, jak i potem w czasie nieformalnych rozmów przy kawie, hierarchowie okazywali sobie wzajemnie szacunek i zrozumienie, chętnie i otwarcie rozmawiali z naukowcami. Zero poczucia wyższości, własnej wielkości i danego od Boga autorytetu. Kulturalni, otwarci, przyjaźni, otwarci na problemy ludzi i Przyrody, wszyscy z poczuciem odpowiedzialności za zrobienie co tylko mogą dla ratowania wspólnego dziedzictwa. Potrafili rozmawiać o efekcie „El Ninio” i topnieniu lodowców w Himalajach. Wszyscy cytowali Papieża Franciszka, a Patriarcha Bartłomiej przypomniał o swoich rozmowach z Papieżem o konieczności ratowania Przyrody.

Znam osobiście kilku wybitnych polskich duchownych, którzy doskonale pasowaliby do tego towarzystwa. Niestety, w powszechnym odbiorze, w oficjalnym przekazie przebija się w Polsce tylko ponura karykatura chrześcijaństwa, ci kapelani od pokotów myśliwskich, prymitywne populistyczne typy o niezachwianej pewności własnego dostojeństwa. Bardzo chciałbym, żeby zapamiętali choć jedno: „Pan mówił o Przyrodzie do Człowieka – opiekuj się nią”.

Prof. Jan Marcin Węśławski